Dziś 6 stron

Cena numeru 10 gr

# Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 184 bis Ł. Rok 65 Wtorek, dnia 13 sierpnia 1935

# Abisyńscy agenci spowodowali katastrofę włoskiego samolotu?

## Baron Franchetti miał za dobre stosunki z abisyńskimi naczelnikami plemion

**Londyn. (Tel. wł.) Prasa niedzielna pisze zupełnie otwarcie o tem, iż przyczyną katastrofy samolotu włoskiego „S 81" w Egipcie był akt sabotażu, dokonany w Kairze, w nocy, poprzedzającej odlot.**

**W rachubę wchodzą agenci abisyńskiego wywiadu.**

**Spowodowanie katastrofy miało przedewszystkiem na celu unieszkodliwienie barona Franchetti, który odbywał wielokrotnie ekspedycje myśliwskie do Abisynji i przyjaźnił się z licznymi abisyńskimi naczelnikami plemion. Obecnie wysłał bar. Franchetti do Abisynji Mussolini, aby nawiązał kontakt z tamtejszymi naczelnikami plemion i nakłonił ich do nieudzielania pomocy cesarzowi abisyńskiemu.**

**CO WYKAZAŁO DOTYCHCZAS DOCHODZENIE W KAIRZE?**

Samolot w chwili startu z Kairu był w zupełnym porządku, a warunki atmosferyczne były bardzo pomyślne. Bezpośrednio niemal przed katastrofą, w 11 minut po wystartowaniu, t. j. o godz. 5,31 rano, telegrafista samolotu „S 81" wysłał depeszę donoszącą, że na pokładzie wszystko jest w porządku. Niezwłocznie po tym meldunku nastąpiła katastrofa.

W sprawie przyczyn katastrofy wdrożono energiczne śledztwo, którem kieruje na miejscu gen. Pellegrini. Samolot odbył już szereg lotów, których łączna długość wynosi 20.000 km, m. in. podróż z Rzymu do Asmary (stolica Erytrei). Pierwszy etap obecnej podróży, która zakończyła się tak tragicznie, minął zupełnie normalnie.

Samolot wylądował w Kairze popołudniu 6 b. m. Następnego dnia rano o godz. 5 min. 20 według czasu lokalnego w warunkach atmosferycznych doskonałych, wystartowano po przenocowaniu na lotnisku Al Maza. O godz. 5 min. 31 radjotelegrafista pozostawał w kontakcie z Monte Celio i Asmarą, nadając następującą depeszę: „Wyruszyliśmy z Kairu o godz. 5 min. 20 w kierunku Massaua. Na pokładzie samolotu wszystko w porządku". Depesza ta wskazuje, iż podróż odbywała się normalnie. Potem nastąpiła przerwa. Brak było wszelkich wiadomości. Na prośbę władz włoskich zarządzono poszukiwania, w których wzięły udział samoloty egipskie cywilne i wojskowe. Samolot odnaleziono w odległości 15 mil od Kairu. Załoga i wszyscy pasażerowie byli bez życia.

**POGRZEB OFIAR KATASTOFY**

Kair. (PAT.) Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb ministra Razza, bar. Franchetti oraz pięciu innych ofiar katastrofy.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele władz włoskich, egipskich i państw zagranicznych.

**„PIERWSZE OFIARY WOJNY" MÓWIĄ W RZYMIE**

Rzym. (Tel. wł.) Społeczeństwo włoskie jest głęboko wstrząśnięte katastrofą samolotową, kótra pociągnęła za sobą tragiczną śmierć ministra robót publicznych Razza, znanego badacza Afryki Wschodniej bar. Franchetti, sekretarza ministra Minasi oraz 4 osób załogi.

Prasa poświęca zmarłym obszerne artykuły, podkreślając, że min. Razza zginął pierwszy na drodze wiodącej do Abisynji, spełniając swój obowiązek cywilizacyjny w Afryce. Minister Razza udał się bowiem do Erytrei na inspekcję wielkich robót drogowych i budowlanych, prowadzonych w przyspieszonem tempie na terenie posiadłości włoskich — oczywiście w celach wojskowych.

Zgon ministra głęboko został odczuty przez faszystowski ruch syndykalistyczny, gdyż zmarły minister należał do twórców tego ruchu. Również śmierć bar. Franchetti jest ciężką stratą dla Włoch, a zwłaszcza dla nauki i polityki włoskiej. Franchetti, autor znanego dzieła o Dankalji Etjopskiej, zaliczał się do znakomitych znawców stosunków abisyńskich.

Cała prasa włoska poświęcą wszystkim ofiarom katastrofy gorące wspomnienia, nazywając ich „pierwszemi ofiarami wojny".

## Polska ekipa wioślarska wyjechała wczoraj na międzynarodowe regaty w Berlinie



U góry z lewej dwójka „AZS" krakowskiego Verey (z lewej) i Ustupski. Poniżej grupa wioślarzy krakowskich i poznańskich wraz z kierownikami. Z prawej strony poznańska dwójka ze sternikiem (od lewej) Kuryłowicz, Bącler i Leporowski; wszyscy fotografowani wczoraj na dworcu w Poznaniu.

**Wywiad z polskimi wioślarzami, dokonany w czasie ich przejazdu przez Poznań,** **patrz strona 2-ga**

# Mussolini urządził wielkie manewry lotnicze

## Próba napowietrznego ataku na Medjolan udała się w zupełności

Rzym. (PAT.) Wczoraj rano Mussolini odleciał samolotem do Spezii w towarzystwie wiceministra marynarki, admirała Cavagnari i wiceministra lotnictwa, gen. Valle, poczem udał się na pokład krążownika „Zara", który odpłynął w kierunku Viareggio. Pomiędzy Viareggio i wyspą Tino odbyły się wielkie ćwiczenia bombardowania powietrznego z udziałem eskadr zarówno lądowych jak i morskich. Po powrocie do Spezzi Mussolini przyjął defiladę flotylli kontrtorpedowców.

**WNIOSKI Z NALOTU NA MEDJOLAN**

Rzym. (PAT.) Odbyły się w okręgu Veneto — Tridentina — Padana wielkie manewry lotnicze. Zadaniem ich było zaatakowanie Medjolanu przez samoloty z lotnisk północnych. Mimo szybkiego zaalarmowania eskadr medjolańskich, samoloty bombardujące, które różnemi drogami przybyły nad Medjolan, zgromadziły się nad miastem, przypuszczając atak za atakiem.

Prasa wieczorna, komentując pólnocne manewry lotnicze oraz ranne ćwiczenia w Spezia, podkreśla, że katastrofa samolotu, w którym udawał się do Erytrei minister Razza, w niczem nie zahamuje rozwoju włoskiego lotnictwa wojskowego.

# Przed konferencją trzech mocarstw w sprawie Abisynji

### *Plan angielski otoczony tajemnicą — Laval w roli medjatora, by pogodzić zwaśnione strony*

Londyn. (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki angielskie, omawiając zapowiedzianą na 16 b. m. konferencję trzech mocarstw, przewidują ostrą dyskusję pomiędzy Edenem i pełnomocnikiem Włoch, baronem Aloisim. Przedstawiciel Anglji zaproponuje ostateczne uregulowanie sprawy abisyńskiej i przedłoży w tym kierunku dokładny plan, który jest już opracowany, lecz trzymany dotąd w tajemnicy. Obsadzenie Abisynji przez Włochy zagrażałoby interesom Anglji w Egipcie. Lavalowi przypadnie prawdopodobnie w obradach paryskich niewdzięczna i trudna rola medjatora, by pogodzić zwaśnione strony.

„Times" wyłuszcza powody, które przemawiają przeciw opublikowaniu już obecnie zamierzeń rządu angielskiego w sprawie abisyńskiej. Takie oświadczenie Anglji w chwili obecnej uważaneby być mogło przez Włochy jako groźba pod ich adresem.




# Hakoach — ŁKS. 2:0 (1:0)

Łódź, 12. 8. Zawody, pomimo szumnej reklamy, były na bardzo prymitywnym poziomie. Obie drużyny nie wysilały się zbytnio ustaleniem wyniku i jedynie w niektórych zagraniach Wiedeńczycy czynili wrażenie drużyny zagranicznej. Znając „Hakoah" z poprzednich jego występów w Polsce, oczekiwano gry interesującej, tymczasem obie drużyny wykazały przeciętny poziom drużyn A-klasowych.

Gra rozpoczęła się od bezładnej kopaniny. Poszczególni gracze obu stron nie mogli się zrozumieć, a gra toczy się przeważnie na środku boiska. Po 15 minutach następuje wyrównanie, przyczem goście uzyskują lekką przewagę, inicjując nieliczne, choć groźne ataki. Jeden z tych ataków w 14 m. kończy się ręką Welnitza, a podyktowany rzut karny Reich zamienia w bramkę. Dalsza część gry do połowy przechodzi na bezładnych i źle przemyślanych atakach.

Po przerwie gra się nieco ożywiła. Na miejsce Sowiaka wchodzi do ataku grający poprzednio w pomocy Tadeusiewicz, a na jego pozycję wchodzi Jańczyk. Obie drużyny grają teraz ambitniej. „Hakoah" jest częściej przy piłce. Jeden z groźnych ataków marnuje fatalnie Król. Następuje potem zamieszanie pod bramką ŁKS, z czego korzysta prawe skrzydło „Hakoahu" i z 5 metrów strzela nieuchronnie.

Po straconej bramce czerwoni zrywają się do szalonych ataków, jednakże, pomimo licznych murowanych pozycyj, nie są w stanie wykorzystać ich cyfrowo. Końcowe minuty przynoszą znów przewagę Wiedeńczyków, którzy nie starali się zbytnio o podwyższenie wyników. Zadowoleni z obecnego stanu meczu i zawody kończą się 2:0.

U Wiedeńczyków najlepsze skrzydła, w ŁKS. Piasecki w bramce, który uchronił gospodarzy od większej porażki. Reszta zawodników wykazała katastrofalny spadek formy, co niewątpliwie się odbije na lokacie w tabelce ligowej.

Widzów 6 000 osób. Sędziował nonszalancko p. Jędraszczak.

czycielem punktów.

Mistrz okręgu poznańskiego przewyższał stale i górował pod względem technicznym i taktycznym zdecydowanie nad drużyną gospodarzy. W 30 min. pierwszą bramkę strzelił Mikołajewski, a dwie minuty później drugą zdobył Gensler z karnego.

Po zmianie stron w 28 minucie Skawiński uzyskał trzecią bramkę, a w 39 min. wynik dnia ustalił znów Gensler.

Sędziował bardzo dobrze p. Meyer.

## Pusz przegrał

Bruksela. (Tel. wł.) Raz więcej okazało się, że w kolarstwie torowem na szerokim świecie nie mamy co do szukania. Jest to też dziedzina, w której Polacy wykazują najmniejsze zdolności.

Startujący tu w mistrzostwach kolarskich Polak, Pusz, został wyeliminowany już w pierwszym dniu. W pierwszej serji przyszedł na drugiem miejscu za Niemcem Medkensem, lecz w repechage'u przyszedł daleko za Anglikiem Higginsem i Niemcem Hasselbergiem. Reszta biegów zarówno w grupie amatorów, jak i zawodowców, odbyła się bez niespodzianek.

W odbytych w niedzielę biegach nie było również większych niespodzianek. Ósemkom finałów przyglądało się 35 tysięcy publiczności, zebranych na drewnianym torze w Heysel.

## MOTOCYKLIZM

**W wyścigu o wielką nagrodę Szwecji,** odbytym w Saxdorp koło Malmö wobec 150 tys. publiczności, wygrał Irlandczyk Stanley Woods na Husquarna (maszyna szwedzka), przejeżdżając dystans 450 km w 3 godz. 31:18.8 z szybkością przeciętną 122 km na godz. Drugie miejsce zajął Duńczyk Kansen na Rudge. W klasie do 250 cm wygrał Winkler na DKW., a w klasie 350 cm Richno na Rudge. W wyścigach brało udział 45 uczestników motocyklistów, reprezentujących 11 państw.

## PRZED OLIMPJADĄ

**Olimpjada berlińska** ma być ostatnią, w której na jednym stadjonie walczyć będą kobiety i mężczyźni. Według oświadczenia przewodniczącego międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. Baillet-Latour komitet czyni starania, aby w 1940 roku odbyły się oddzielne olimpjady dla kobiet i dla mężczyzn.

# Mistrzostwa tennisowe Niemiec

***Tarłowski i Hebda przegrali w finale z Henklem i Denckerem 1:6, 1:6, 2:6***

Hamburg. (Tel. wł.) Tegoroczne międzynarodowe mistrzostwa Niemiec nie były silnie obsadzone.

Poza czołową klasą niemiecką, która stawiła się w komplecie, zjechali czołowi Jugosławianie i Polacy. Reszta graczy, to przeważnie druga klasa w swoich krajach.

Przedewszystkiem brak było czołowych graczy angielskich i Francuzów, którzy wogóle turnieju nie obsadzili. W takich warunkach szanse Polaków znacznie się podniosły. A z przebiegu turnieju oczekiwano sensacji. Szczególnie doskonale grała Jędrzejowska, ale tylko do ćwierćfinału. W półfinale przegrał raz jeszcze z Niemką Aussem. Po jej porażce wszystkie nadzieje skupiły się na parze polskiej Tarłowski i Hebda, którzy jako jedyni dostali się do finału. Fakt ten był niezawodnie największą niespodzianką. Od początku bowiem naszych międzynarodowych spotkań w tenisie, naszym najsłabszym punktem była gra podwójna. W Hamburgu Polacy trzymali się dzielnie i wten sposób dostali się do finału, gdzie spotkali się z niemiecką parą Henkel i Dencker.

Tu nastąpiła sensacja, niestety, dla Polaków przykra, gdyż nasza para przegrała gładko 1:6, 1:6, 2:6. Wogóle jedyną porażkę odnieśli Niemcy u pań, gdzie Aussem przegrała w finale z Dunką Sperling 7:9, 0:6.

W grze panów Cramm pokonał po walce Szigettiego 6:3, 6:3, 6:3.

Wreszcie w mieszanej Aussem i Henkel wygrali z angielską parą Noel i Wilde 3:6, 6:1, 6:2.

# Pogrom Warty w Poznaniu

***„Ujpesti" wygrywa mecz z „Wartą" 9:1 (5:1)***

Niedzielne spotkanie międzynarodowe „Warty" z mistrzem Węgier „Ujpesti" w Poznaniu wywołało wielkie zainteresowanie. Około 5000 osób znalazło się na boisku zielonych, aby być świadkiem pogromu drużyny „Warty", która ku ogólnemu zdziwieniu zagrała swój bodajże najgorszy mecz w bieżącym roku.

Na dobitek złego, zieloni nie potrafili przeciwstawić o klasę przewyższającym ich gościom ani odrobiny ambicji. Szczególnie beznadziejnie wypadł atak. Węgrzy nie wysilali się zbytnio, ale tak wysokiego zwycięstwa, nawet w tym stosunku zupełnie zasłużonego nie oczekiwali.

Prowadzenie ku ich zdziwieniu zdobyła „Warta" już w 4 min. gry. „Warta" z początku zapowiadała się wcale obiecująco, lecz po tej bramce Węgrzy zabrali się do dzieła i już w 11 minucie wyrównali przez Koscisa. Minutę później drugą zdobył Kallai. Przewaga Węgrów odtąd była wyraźna i wzrastała z każdą chwilą. Atak zielonych psuł wszystkie możliwe pozycje, a pomoc mimo najlepszych chęci nie potrafiła sprostać swemu zadaniu. Nerwowość wśród graczy zielonych udzielała się również jej kierownictwu, które zaczęło przestawiać drużynę. Miast naprawić zło, fatalne te zmiany pogorszyły jeszcze sytuację. Mimo, że Węgrzy na skutek stałych zmian w drużynie gospodarzy, mieli w ciągu całego meczu przed sobą aż 16 graczy, uporali się łatwo ze swym przeciwnikiem.

Bramki dla Węgrów zdobyli: Kallai pięć, Kociss dwie, Janda i Vincze po jednej.

Jedyną bramkę dla „Warty" strzelił Lis z podania Kryszkiewicza. Sędziował dobrze p. Staliński.

# Nowe zwycięstwo Kucharskiego

Amsterdam. (Tel. wł.) W ramach międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych, które odbyły się tutaj z udziałem lekkoatletów z 10 państw, startował m. in. również Kucharski.

W biegu na 800 m Polak udowodnił znów swoją wyższość.

Kucharski wygrał bieg w czasie 1:53.7 przed Niemcem Langiem i Amerykaninem Venzkem. Anglik Collyer i Szwed Johanssen zajęli dalsze miejsca.

# Wczorajsze niespodzianki ligowe

**„POGOŃ" — „RUCH" 4:1 (2:1)**

Lwów. Forma „Ruchu" który zdaje się przechodzi obecnie pewne załamanie się drużyny, budzi pewne zastrzeżenia. Ślązacy jakoś nie mogą otrząsnąć z pasy ostatnich niepowodzeń.

W niedzielę mistrz ligi polskiej poniósł znów porażkę. „Pogoń" wygrała mecz zasłużenie, a bramki dla niej strzelili Matjas, Niechcioł i Luster.

Jedyną bramkę dla „Ruchu" strzelił Włodarz.

**„CRACOVIA" — „POLONJA" 3:2 (3:0)**

Kraków. „Cracovia" była drużyną lepszą i wykazała wybitną poprawę formy. „Polonja" po zmianie stron była stroną więcej atakującą, nie mogła jednak już uchronić swej drużyny od porażki.

Wszystkie bramki dla zwycięzców strzelił Malczyk, dla „Polonji" po jednej Łańko i Ciszewski.

**„LEGJA" — ŚLĄSK" 2:1 (1:1)**

Świętochłowice. Mecz stał na bardzo niskim poziomie. W spotkaniu, które prowadzone było chwilami zbyt ostro, kontuzjowani zostali Martyna i Nawrot. „Śląsk" przy stanie 1:1 po zmianie stron przestrzelił karnego. Jedyną bramkę dla niego zdobył Smól.

Dla „Legji" bramkę strzelił Nawrot. Druga była samobójcza.

**„WARSBAWIANKA"—„GARBARNIA" 2:0 (1:0)**

Warszawa. — Zwycięstwem tem „Warszawianka" pokazała, że jej ostatnie pomyślne wyniki w dotychczasowych rozgrywkach nie były przypadkowemi. „Garbarnia" coprawda zawiodła w ataku, lecz gospodarze byli conajmniej drużyną równorzędną. W akcjach podbramkowych jednak niebezpieczniejsi lepiej potrafili wykorzystać sytuacje podbramkowe.

Dwie z nich zapewniły też gospodarzom pewne zwycięstwo i dwa dalsze cenne punkty.

## O WEJŚCIE DO LIGI

**„LEGJA" I „SKODA" 4:0 (2:0)**

Warszawa. — Mecz ten rozegrany został jako przedmecz spotkania ligowego „Warszawianka" i „Garbarnia". „Legja" była drużyną lepszą i bez trudu zwyciężyła „Skodę", która zdaje się, podzieli los swych poprzedników z lat ubiegłych i będzie jak poprzedni mistrzowie Warszawy dostar-

# Wywiad z naszymi wioślarzami, którzy udali się do Berlina

Już tylko niecały rok dzieli nas od zawodów olimpijskich 1936.

Dobrze zdali egzamin w ostatnich tygodniach Walasiewiczówna i Kucharski, a obecnie oczy wszystkich kierują się ku wioślarzom; odbyte przed tygodniem mistrzostwa Polski wykazały ich dobrą formę. Obecnie za tydzień mają oni zdać ostatni egzamin na regatach o mistrzostwo Europy na torze olimpijskim w Grünau pod Berlinem.

W celu zapoznania się z miejscowemi warunkami, wioślarze polscy wyjechali już wczoraj, w niedzielę, do Berlina.

Tak się złożyło, że właśnie w dawnej stolicy polskiego wioślarstwa, w Poznaniu, nastąpiła zbiórka osad, pochodzących z trzech ośrodków. Pierwsi przybyli Krakowianie, Verey i Ustupski, którzy po mistrzostwach pozostali w Bydgoszczy i tam trenowali pod okiem kierownika ekspedycji p. red. Długoszewskiego, kapitana związkowego.

O godz. 13.11 przybyli „osobowym" i jak przystało na prawdziwych wioślarzy, zaraz po przybyciu zabrali się do roboty... do solidnego obiadu. Jak z otrzymanych od nich, od ich opiekuna p. inż. Bujwida oraz kierownika p. red. Długoszewskiego, informacyj wynika, zawodnicy czują się doskonale i są pełni najlepszej nadziei. Z Poznania w dalszą drogę pojechali pospiesznym o godz. 14,16, dzięki czemu do Berlina, na dworzec Friedrichsbahnhof przybyli już wieczorem o godz. 18.15. Ausobusami udali się zaraz do Köpenick, gdzie będą przez cały czas mieszkać. Treningi rozpoczną się już w poniedziałek i odbywać się będą codziennie aż do dnia startu. Pierwsze przedbiegi odbędą się w piątek. W sobotę nastąpią przedbiegi, a finały w niedzielę. Przedtem jeszcze, w środę, odbędzie się kongres wioślarski, na który jako delegaci z Polski przybędą pp. Bojańczyk, Loth i Sporny, którzy w Berlinie pozostaną do końca regat.

Na pół godziny przed odjazdem pociągu z dworca w Poznaniu zjawili się Poznaniacy z KW. 04: Leporowski, Kuryłowicz i Bącler wraz ze swym opiekunem Jurkowskim, który z nimi udaje się do Berlina. Po mistrzostwach trenowali oni cały tydzień zawzięcie i czują się doskonale. W Grünau zamierzają jeszcze odbyć 13 treningów, ćwicząc po dwa razy dziennie po dwie godziny. Nawet jeszcze w niedzielę rano przed wyjazdem odbyli solidny trening, przejechawszy 10 kilometrów na Warcie. Najgroźniejszym ich przeciwnikiem będą, ich zdaniem, Węgrzy.

Jako ostatni do Poznania przybyli zawodnicy warszawscy: Kobyliński, Seweryn, Antoniewicz i Kożuchowski. Podobnie, jak Krakowianie, również ta czwórka, mimo krótkiego piętnastominutowego postoju, najpierw odwiedziła poczekalnię, gdzie opróżniła bufet. W ostatniej chwili wskoczyła do pociągu, który uwiósł polskie nadzieje po sukcesy do Grünau.

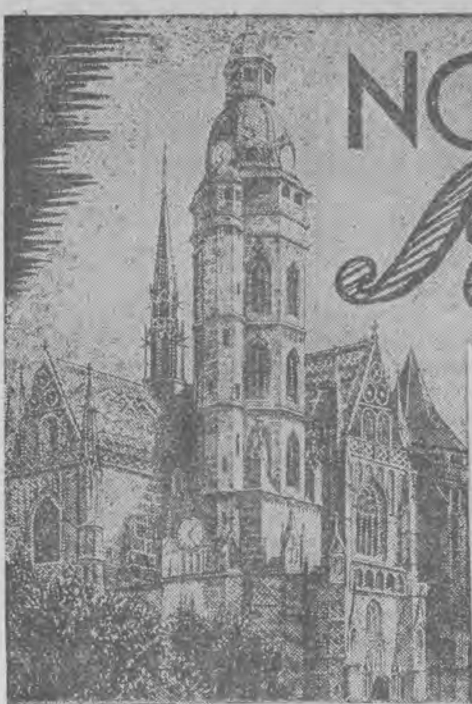
Zpośród wyjeżdżających wioślarzy na uwagę zasługuje najstarszy „rep" Leporowski, który do Berlina odbywa swój 7 wyjazd reprezentacyjny. Posiada on rekord w postaci 14 zdobytych mistrzostw Polski. (wz.)

## Wieści z Tulonu i Brestu

Paryż. (Tel. wł.) Stan zdrowia dwóch manifestantów, ranionych w czasie zajść w Tulonie, jest tak beznadziejny, że prawdopodobnie nie dożyją jutra. W niedzielę odbył się pogrzeb dwóch robotników, zabitych w czasie rozruchów. W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności. Do zajść jednak nigdzie nie doszło.

Krwawe starcia w francuskim porcie Brescie znalazły swój epilog w niedzielę. Na dwóch podoficerów kolonjalnego pułku, którzy odbywali straż przy robotach w porcie, napadła większa grupa osób. Dopiero po strzale, oddanym przez jednego z podoficerów z rewolweru, napastnicy się rozproszyli. Jeden z nich raniony w płuca przewieziony został do szpitala.

# NA WSCHODNIEJ Słowaczyźnie



„Słowaczyzna wschodnia zaprasza!" Z takim apelem zwrócił się oddział syndykatu dziennikarzy czechosłowackich w Koszycach do kolegów po piórze w całej republice. Trudno było oprzeć się podobnemu wezwaniu. W piękny poranek letni, z dworca Wilsona w Pradze, ruszył do dalekich Koszyc specjalny pociąg pospieszny, wiozący wielką grupę redaktorów pism stołecznych. Prowadzą wycieczkę osobiście prezes syndykatu, senator Pichl i jeden z członków zarządu głównego, dr. Hofman.

Pociąg mknie przez malownicze równiny ku Boguminowi, zatrzymując się tylko na dużych stacjach węzłowych: w Kolinie, Pardubicach, Czeskiej Trzebowie, Ołomuńcu i Przerowie. Wsiadają na nich dalsze grupy braci dziennikarskiej.

Nawet do mieszczuchów, jakimi jesteśmy, pola wołają wielkim głosem o wysokiej kulturze rolnej. Ulice miast i wsi, zbudowanych zwarcie, przy najoszczędniejszem wyzyskaniu miejsca, tchną czystością. Dlatego chwilami zdaje mi się, że przejeżdżamy przez ziemie naszego Poznańskiego, lub Pomorza.

*Za Mostami* rozciąga się już terytorjum Słowaczyzny. Teren faluje coraz bardziej. Pędzimy doliną pieniącego się Wagu, między dwiema zalesionemi ścianami urwisk skalnych, pogrążając się raz po raz w gardzieli długich tuneli. Zapada zmierzch. Późną nocą witają nas gościnnie Koszyce.

75-ciotysięczny gród stołeczny Słowaczyzny wschodniej ma prastare tradycje. Już w XIV stuleciu miasto zawierało umowy handlowe z Krakowem i Wrocławiem. Wśród wielu zabytków historycznych Koszyc najpiękniejszym jest bezsprzecznie katedra gotycka z tegoż wieku, pod wezwaniem św. Elżbiety. Ma ona wysokie sanktuarjum z kamiennej koronki, w wielkim ołtarzu wspaniały tryptyk Dudicka, a w podziemiach popioły Rakoczego i jego rodziny, do których ściągają z Węgier liczne pielgrzymki.

Węgrzy, opuszczając po wojnie światowej Koszyce, ograbili doszczętnie ze zbiorów miejskie muzeum regjonalne. Dzięki niezmordowanym zabiegom jego kustosza, dra Józefa Polaka, sale tej instytucji zapełniły się znów eksponatami. Znajdziemy między niemi nawet mundury i broń węgierskiej armji narodowej z r. 1848. Jest tam także „Drwal" Antoniego Stadlera z r. 1859. Artysta w studjum olejnem dał doskonały typ wieśniaka słowackiego, któremu z twarzy i oczu bije smutek i tęsknota za utraconą wolnością.



„Drwal słowacki" obraz Antoniego Stadlera

W ogrodzie muzealnym natykamy się na śliczną, drewnianą cerkiewkę unicką z dzwonnicą. Dr. Polak pokazuje nam ciekawe jej wnętrze, pokryte naiwnemi freskami ludowemi, opowiadając, ile pracy kosztowało przeniesienie budowli „kawałkami" z zapadłej wioszczyny górskiej do Koszyc. Każdą deskę, opakowaną w wióry i papier, żołnierze przenosili na barkach całemi kilometrami, brnąc przez strumienie do czekających w dolinie samochodów ciężarowych, które zabierały później cenne ładunki na dworzec kolejowy. W Koszycach wzniesiono świątyńkę po raz wtóry i poddano ją troskliwej opiece konserwatorskiej.

Między nowszemi osobliwościami Koszyc budzi sensację synagoga Żydów „postępowych". Zbudowana przed laty dziesiątkiem na wzór kościołów chrześcijańskich, ma ona romański ołtarz marmurowy i organy...

Zwiedziwszy miasto, udaliśmy się do Jasowa. Jedni z ciekawskich pospieszyli do wdzięcznego klasztoru barokowego OO. Premonstrantów, pochodzą z połowy XVIII wieku, do bibljoteki klasztornej, która zawiera wśród 30.000 tomów wiele „białych kruków", i do parku, utrzymanego w stylu czysto francuskim. Inni, wśród których i ja się znalazłem, poszli do grot stalaktytowych, znajdujących się w pobliżu. Nie żałowaliśmy! Prze dwie godziny krążyliśmy pod ziemią po jaskiniach, pełnych najfantastyczniejszych dziwów, na jakie zdobyć się mogła tylko przyroda, pod niezwykłemi sklepieniami, niszami i kolumnami. W jednej z grot drzemie czarne, głębokie jezioro. Od czasu do czasu przerywa ciszę plusk kropli, spadającej ze stropu. Odwieczna praca wód trwa nadal...



Słowackie muzeum regjonalne w Koszycach. Drewniana cerkiewka unicka według rys. K. Vika.

**Ileż pokoleń znajdowało w toku burzliwych dziejów Słowaczyzny przytułek w tych podziemiach! Na białej ścianie wapiennej którejś z jaskiń widnieje napis, sławiący zwycięstwo, odniesione przez wojska Jana Iskry nad Janem Hunyadym. Żołnierz Iskry nakreślił węglem te litery w roku 1452...**

Tegoż dnia jeszcze zawieziono nas nad granicę węgierską, do „Wąwozu Zadielskiego". Tylko szum lasu i senny pomruk strumienia zakłócają słodki spokój tej czarownej kolebki dzikich orchidej. Czuwają nad nią skały niebotyczne, pełne surowego, pierwotnego piękna, którego nie powstydziłyby się Arizona, czy Colorado.

Kiedyśmy wracali nocą, syci wrażeń, do Koszyc, dr. Polak, który niestrudzenie sypał przez dzień cały informacjami, opowiedział „ciekawą historyjkę", zaczerpniętą z archiwów miejskich:

— Wielkim rozgłosem, moi państwo, cieszył się nietylko Janosik, ale i inny „zbójnik", niejaki Beihus. **Mimo okrutnej „fantazji", z jaką robił wyprawy,** i mimo opieki, której mu udzielali biedni chłopi, hojnie przez niego za to obsypywani pieniędzmi, powinęła mu się wkońcu noga i wpadł w ręce „gemajnów" austrjackich.

Wszyscy w autobusie nadstawiliśmy uszu. — I co się z nim stało? — posypały się niecierpliwe pytania.

— Spotkał go los większości „zbójników" — odparł z wyrozumiałym uśmiechem dr. Polak. — Skazano go na męki i na stracenie. Tortury polegały na darciu z ciała opryszka żywcem pasów. Gdy oprawca zdarł Beihusowi z mięśni długi pas skóry i zwrócił się do koliska gapiów z drwiącem zapytaniem, czy nikt jej nie kupi, z tłumu wystąpił ubogi student wędrowny i oświadczył ze współczuciem, że da za nią chętnie trzy grosze, bo tyle tylko posiada. Delikwent, który znosił straszne męczarnie, nie wydając jęku, a całej „transakcji" przyglądał się i przysłuchiwał z baczną uwagą, zawołał do akademika: — Dziękuję wam, panie, za zaszczyt, jaki mi wyrządzacie, stwierdzając, że moja skóra jest jeszcze coś warta. Gdybym mógł, oddałbym wam za te 3 grosze wszystko złoto, które nagrabiłem w ciągu całego życia! — I z pogodnem obliczem oddał się znów w ręce kata.

Z rozmowy z sympatycznym uczonym dowiaduję się, że w archiwum koszyckiem znajdują się akta procesu Janosika Nędzy-Litmanowskiego.

— Co mnie uderzyło przy ich wertowaniu — stwierdza dr. Polak — to fakt, że w ciągu całego przewodu sądowego Janosik nie rzekł ani słowa. W kamiennem milczeniu wysłuchał nawet mowy oskarżyciela publicznego i wyroku śmierci. Wiedział, że jego imię i osobę otacza nimb legendy i widocznie nie chciał go rozpraszać...

**Kilka promyków z tego nimbu wiecznie żywej legendy Janosikowej padło na mnie nazajutrz... Zrana podziwialiśmy sędziwą perełkę ziemi słowackiej, Preszow,** w którym jedna kamieniczka renesansowa rywalizuje o palmę pierwszeństwa w dziedzinie piękna z drugą. Później wpadliśmy do wielkiej wsi Szyngljar, gdzie wzięliśmy udział w bajecznie kolorowem i wzorzystem słowackiem „weselu" ludowem. A po kilku godzinach zaczęliśmy zsuwać się serpentynami szosy z gór w dolinę Spisza. Zaledwie zarysy ruin zamczyska ukazały się na widnokręgu, z ust moich współtowarzyszy podróży popłynęła tęskna piosenka. Z początku nie zwracałem na nią uwagi. Po chwili jednak uderzył mnie wybitnie góralski jej charakter. Wsłuchałem się w słowa. Płakały one nad dolą zamordowanego zdradziecko, w wiośnie życia, Janosika, którego zwłoki „leżą pod gajem"... Przypomniała mi się zaraz uwaga dra Polaka o celowem, mądrem milczeniu „zbójnika" w sądzie. Prawda historyczna i wieść gminna różnemi chodzą drogami!

Nie zatrzymując się w grodzie spiskim, pomknęliśmy do „Norymbergi słowackiej" — Lewoczy, szczycącej się średniowiecznym kościołem św. Jakóba, ślicznym ratuszem renesansowym i domami mieszczańskiemi w tymże stylu; popołudniu zawadziliśmy o Keżmarok z jego zamkiem Tököly'ego i największym w Europie drewnianym zborem ewangelickim, a o zmroku stanęliśmy w Łomnicy Tatrzańskiej.

Zdania były podzielone: wracać do Pragi bezzwłocznie, czy też zostać jeszcze. „Wirch" Łomnicy, wznoszący się majestatycznie nad luksusową „Morawą", która udzieliła nam gościny, przyciągał jak magnes. Zostaliśmy. Dzięki tej szczęśliwej decyzji, jadąc w dniu następnym do stolicy upajaliśmy wzrok od Popradu po królewską Lehotę, potężną panoramą Wysokich Tatr, roztaczających przed nami łaskawie i szczodrobliwie w blaskach słońca wszystkie groźne swe krasy.

W. M.

## Hinduski dziennikarz-globetrotter

Do Wiednia, przybył hinduski dziennikarz, R. N. Bismas, który odbywa podróż naokoło świata częściowo na rowerze, częściowo zaś per pedes apostolorum. Bismas wyruszył w czerwcu 1931 r. z Singapore, zwiedził archipelag Malajski, potem Sjam, Indochiny, Chiny, Koreję i Japonję. Powrócił na krótko do Indyj, a stamtąd powędrował dalej w świat, zwiedził Afganistan, Persję, Irak, Syrję, Turcję. Z krajów europejskich poznał dotąd Bułgarję, Jugosławję, Węgry i Austrję. Ogółem przebył p. Bismas 33 000 km. Planuje on jeszcze podróż przez Francję, Anglję, Niemcy, Stany Zjednoczone, skąd zamierza powrócić do kraju ojczystego. Bismas jest współpracownikiem kilku dzienników hinduskich, którym przesyła reportaże z podróży.

## Dinah atrakcją Paryża

Młody słoń, Dinah, stały mieszkaniec paryskiego Zoo, zdobył sobie rozgłos i sympatję paryżan wędrówką swoją poprzez Alpy. Dinah niósł na grzbiecie współczesnego naśladowcę Hannibala, amerykanina Ryszarda Halliburton. Spełniwszy swoje zadanie wrócił Dinah do Paryża i w triumfalnym pochodzie przez ulice grodu naksekwańskiego zbierał żywe oklaski tłumu. Owacje podobały się widać słoniowi, gdyż przyjmował je sympatycznie, trąbiąc od czasu do czasu dla zachęty. Pobyt w górach wyszedł widocznie na zdrowie Dinahowi, gdyż apetyt jego przybrał rozmiary niesamowite.



Ratusz renesansowy w Lewoczy.

# Nie miejmy dziecinnych złudzeń co do Gdańska!

## Zatargi z Gdańskiem to odwieczna walka Polski z Niemcami o ujście Wisły

**Napisał prof. Stanisław Stroński**

Zatarg obecny w Gdańsku lepiej będzie widzieć odrazu, patrząc prawdzie w oczy, w całych rozmiarach. Kiedy to się zaczynało, wiosną r. b., wśród doniesień o kłopotach gospodarczych i skarbowo-pieniężnych nacjonal-socjalistycznego senatu pod przewodnictwem prezydenta Greisera, oraz o zarządzeniu z 2 maja r. b., obniżającem wartość guldena, istniała w naszej polityce urzędowej i w oświetleniach pism obozu rządowego skłonność do pogodnego poglądu, nie bez przekonania, że będzie można jakoś dopomóc obecnym wielkorządcom gdańskim do wybrnięcia z trudności, w które popadli wskutek spychania gospodarstwa miasta portowo-kupieckiego na rzecz swej polityki, łatwiejszej, niż rzeczowe włodarstwo.

Były to pozostałości różowych nastrojów przyjaźni polsko-gdańskiej, lub, mówiąc ściślej, pewnej serdeczności między rządami nacjonal-socjalistycznemi tam i rządami „sanacyjnemi" tutaj, wśród miłych oświadczeń, uprzejmych odwiedzin i niedość ścisłych umów. Dzisiaj, latem i pod jesień r. b., żółkną i więdną liście tej doniczkowej, na pokaz, ale źle wkorzenionej przyjaźni. Jakiż bowiem jest prawdziwy stan rzeczy bez osłonek?

1. Zatarg obecny w Gdańsku, pod pozorami gospodarczo-pieniężnemi, jest nawskroś polityczny. Za podstawę wszelkiego rozumowania trzeba przyjąć tę oczywistą prawdę, że nacjonal-socjalistyczne władze nie na to doszły do steru w Gdańsku, by pielęgnować i utrwalać dotychczasowy stan prawny i rzeczywisty, polegający na łączności z Polską pod opieką Ligi, lecz na to, by go burzyć pod stałem hasłem zerwania z traktatem wersalskim i powrotu do Rzeszy, głoszonem przez nie w Gdańsku jawnie i codziennie. Inaczej nacjonal-socjalizm nie miałby wogóle uzasadnienia swego zjawienia się i bytu w Gdańsku.

2. Od początku świadomie i celowo prowadzono w Gdańsku bieg spraw do tego zatargu. Obniżenie i chwiejność wartości guldena gdańskiego, wskutek zarządzenia z 2 maja r. b. o dewaluacji i następnie zarządzeń z 11 czerwca r. b. i 17 lipca r. b. o przymusowym obrocie dewizowym, zupełnie niezawodnie powodowały straty polskie handlowe i skarbowe tam, gdzie chwiejny gulden wkraczał w dziedzinę stałego złotego. A w rokowaniach, natychmiast wdrożonych staraniem strony polskiej, Gdańsk był rozmyślnie oporny, idąc celowo ku zaostrzeniu. Gdy zaś rząd polski rozporządzeniami z 29 czerwca r. b. i z 18 lipca r. b. zabezpieczył pełną wartość naszych należności kolejowych i celnych, prezydent Greiser, z ramienia senatu, wezwaniem bezprawnem urzędów celnych na obszarze gdańskim z 23 lipca r. b. do niewykonywania zarządzenia ministerstwa skarbu polskiego, jedynie uprawnionego do poleceń, a jeszcze jaskrawiej samowolnemi zarządzeniami z 1 sierpnia r. b., znoszącemi cła polskie w Gdańsku, doszedł wreszcie z powodzeniem do wytkniętego zgóry celu wyłączenia Gdańska z obszaru celnego Rzeczypospolitej oraz samowolnego oswobodzenia się ze statutu, nałożonego Gdańskowi w traktacie wersalskim.

3. Wszystko, co robią nacjonal-socjalistyczne władze obecne Gdańska, dzieje się, bez jakichkolwiek wyłomów, z woli i na rozkaz obecnych władz nacjonal-socjalistycznej Trzeciej Rzeszy. Jakiekolwiek w tym względzie wątpliwości i złudzenia byłyby poprostu dziecinne. Łączność zapewnia p. Albert Forster, jeden z najdawniejszych hitlerowców z Niemiec południowo-zachodnich, wysłany na posterunek Gauleitera gdańskiego stronnictwa nacjonal-socjalistycznego od r. 1928, którego powolnym podwładnym jest zastępca Gauleitera, a od jesieni 1934 prezydent Senatu, p. Artur Greiser. Polityka samowolnego zrywania traktatu wersalskiego, czy to będzie w zbrojeniach, czy w statucie gdańskim, jest właśnie najistotniejszą polityką Trzeciej Rzeszy, którą zastosowano w Gdańsku, gdy uznano, że nadszedł czas, a którą też tak właśnie przedstawia się w Berlinie: Wersalski statut Gdańska przełamany („Voelkischer Beobachter", nr. 216).

4. Uderzenie Trzeciej Rzeszy w Gdańsku jest jednocześnie z zapewnieniem sobie przez nią w układzie morskim angielsko-niemieckim z 18-go czerwca r. b., przewagi na wodach Bałtyku. Jest to zatem w szerokim zakroju, polityka bałtycka dzisiejszych Niemiec. Wiadomo z nauk Hitlera i Rosenberga, jak istotną jest ona częścią polityki Trzeciej Rzeszy.

5. Bałtyk zaś i Balticum są kluczem dla polityki wschodniej nacjonal-socjalistycznych Niemiec. I w Berlinie już zupełnie wyraźnie ustalono związek obecnego zatargu gdańskiego z tą polityką wschodnią. Główny dziennik Hitlera oświadczył bez ogródek: Polska powinna być ustępliwa w Gdańsku, a zwrócić swe wysiłki na wschód („Voelkischer Beobachter", nr. 213).

6. Berlin niedwuznacznie usiłuje wprowadzić w grę dla zatargu gdańskiego nastroje umowy polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934. W tych samych właśnie oświadczeniach dziennika kanclerskiego dano nam wskazówkę najwyraźniejszą: korzyść umowy tej dla Polski jest właśnie w tem, że może siły swe i dążenia zwrócić na wschód, w stronę Rosji. Co więcej, posunięto się aż do zuchwałego oświadczenia: minister spraw zagranicznych Rzplitej płk. Beck w czasie swych odwiedzin niedawnych w Berlinie 3 i 4 ub. m. uznał tę korzyść porozumienia polsko-niemieckiego i zarazem konieczność oddziaływania jego także na sprawy Gdańska („Voelkischer Beobachter", nr. 213).

Zatarg w Gdańsku przeto to wielka i bardzo wielka sprawa. To wznowiona, odwieczna walka Polski z Niemcami o ujście Wisły i o rzeczywisty dostęp Polski do morza. Wszelkie niedocenianie z naszej strony obecnych zdarzeń w Gdańsku byłoby wielkim błędem, a stanowczość naszego działania musi być obliczona na zadanie tej właśnie doniosłości.

# „Stanowcze kroki" i mizerna rzeczywistość

## Jak wygląda bilans ostatniego „porozumienia" z Gdańskiem

**Od własnego korespondenta „Orędownika"**

Gdańsk, 9 sierpnia.

Z Gdańskiem zawarto „pokój". Aby ocenić „porozumienie" pod względem gospodarczym, wyliczymy dla przypomnienia w porządku czasowym fakty, które stanowiły przedmiot sporu.

Komplikacje w Gdańsku rozpoczęły się od dewaluacji guldena, przeprowadzonej w dniu 2 maja bez uprzedniego porozumienia się z Polską. Aczkolwiek bezsporne są straty polskie na dewaluacji, rząd polski przeszedł nad tem do porządku. Uznano za stosowne przyjąć, że straty kompensuje rzekoma „korzyść", polegająca na zrównaniu wartości guldena ze złotym.

W parze z ujemnym dla Polski w wielu wypadkach oddziaływaniem gdańskiej premji waloryzacyjnej szły też wewnętrzne trudności walutowe wolnego miasta. Dochodzi do przymusowej gospodarki dewizowej, zamienionej później w dniu 18 lipca na reglamentację obrotu guldenem.

Te nowe zarządzenia dewizowe w Gdańsku nie przyniosły wolnego obrotu dewizami W Gdańsku w dalszym ciągu banki dewiz sprzedawać nie mogą. Obok tego zaś reglamentacja przeprowadziła pomiędzy Polską a Gdańskiem granicę towarową. Kupiec gdański na zakup towarów zagranicą, także i w Polsce, musi uzyskać uprzednio zezwolenie gdańskiej centrali dla obrotu środkami pieniężnemi.

Przy tym stanie rzeczy (z dnia 18 lipca) Polska uznaje za stosowne wystąpić wobec Gdańska z dwoma zarządzeniami: kolejowem, o opłacie kosztów przewozu w złotych oraz celnem, zakazującem clenia w Gdańsku polskiego importu. Gdańsk odpowiada na to już nie złamaniem umów polsko-gdańskich, czem były wszystkie jego poprzednie zarządzenia, lecz przejściem do porządku nad traktatem wersalskim, otwarciem granicy celnej.

---

Ze strony polskiej zapowiadano, że przedsięweźmie się „stanowcze kroki", że do rozmów z Gdańskiem się nie przystąpi, zanim senat nie cofnie swojego odwetowego zarządzenia o otwarciu granicy. Gdańsk zarządzenia nie cofnął. Do rokowań przystąpiono, a w „Gazecie Polskiej" i innych gazetach tego obozu napisano nieprawdę, podając, że „cofnięcie zarządzenia umożliwiło podjęcie rozmów". Dlaczego zmieniono raptownie front? Dlaczego błędnie poinformowano społeczeństwo polskie w momencie rezygnacji ze „stanowczych kroków"?

---

Mamy obecnie gotowe już porozumienie. Co ono zawiera? Polska wycofała swoje zarządzenie o zakazie clenia importu polskiego w Gdańsku. Gdańsk utrzymał w mocy wszystkie swoje zarządzenia, które cofnięte zarządzenie polskie spowodowały. Gdańsk nie anuluje żadnego ze zarządzeń, wydanych do dnia 18 lipca. Gdańsk jedynie cofa dekret senacki o otwarciu granicy celnej.

Polska jednak Gdańskowi daje równocześnie: przedłużenie niekorzystnej dla Polski umowy portowej i zapewnia nadto pomoc gdańskiej instytucji emisyjnej. I jeszcze jedną ważną koncesję otrzymuje Gdańsk: na czas przejściowy ustalono, że opłaty celne przyjmowane będą w złotych. W przyszłości jednak powróci się do zastosowania postanowień art. 205 umowy warszawskiej, który mówi o opłatach celnych w pieniądzach gdańskich. Nie przewiduje się więc zgoła unji monetarnej Gdańska z Polską.

Mylne najzupełniej było mniemanie, że przejściowe przyjmowanie opłat celnych w złotych, jest pierwszym krokiem w tym kierunku. W przejściowym okresie *reglamentacji obrotu* guldenem będą wpływy celne w złotych wydatnie zasilały stan dewiz „Bank von Danzig". Spór bowiem celny polsko-gdański w istocie swojej polega także na tem, że nie są ściśle w umowach ustalone terminy wzajemnych rozliczeń wpływów celnych. W tym stanie rzeczy inkasowane w złotych dochody celne będą wydatnie wpływały na bilans gdańskiego banku emisyjnego. Dla Gdańska, przeżywającego kryzys walutowy, jest to koncesja ekonomiczna o bardzo wielkiem znaczeniu.

---

Reasumując wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, stwierdzamy, że w błąd wprowadza społeczeństwo ten, kto mówi o polskim „sukcesie". Ustalamy najobjektywniejszą prawdę, brutalnie rzucającą się w oczy: za cofnięcie przez Gdańsk jego zarządzenia odwetowego, które chciała Polska unicestwić „stanowczemi krokami", zanulowaliśmy wszystkie nasze zarządzenia ochronne, pozostawiając nietknięte w Gdańsku to wszystko, co nas do reakcji skłoniło. Za to, że Gdańsk — zgodził się na nasze wycofanie się na całej linji, daliśmy jemu jeszcze kompleks koncesyj ekonomicznych. Taki jest bilans podpisanego „porozumienia". Jakie będą tego konsekwencje?

Wkrótce okaże się, czy jeszcze co damy Gdańskowi — mimo jego jawnego oświadczenia się „Zurück zum Reich"...

E. P.

# Generalny sztab rewolucji światowej

Wzrosło ostatnio, po VII światowym kongresie, zainteresowanie dla międzynarodówki komunistycznej, tak zw. Kominternu. Gdyby świat chrześcijański i cywilizowany zwrócił należną uwagę na kongresy poprzednie, może mniej byłby zdziwiony, dowiedziawszy się o powziętych każdorazowo uchwałach i postanowieniach.

Komintern uważa się za „sąd najwyższy partji światowej"; pewien hiszpański komunista nazwał go trafnie „generalnym sztabem rewolucji wszechświatowej". Na pierwszym kongresie uchwalono, że proletarjat musi wywołać otwartą walkę zbrojną z burżuazyjną machiną państwową, że strajki i powstania są jedyną metodą walki decydującej, oraz że cała ta akcja musi być prowadzona nielegalnie.

Na drugim kongresie zgodnie z programową formułą Lenina postanowiono, że świat musi stać się kotłem rewolucyjnym w jakikolwiekbądź sposób, tudzież omawiano sposoby kombinowania możliwości legalnych i nielegalnych, co również omawiano i na trzecim kongresie, domagając się większej aktywności od organizacji partyjnej.

Czwarty kongres zalecał masowo strajki, jako ważny czynnik walki komunistycznej. Na piątym kongresie postanowiono walczyć „gdzie można — to legalnie, a gdzie nie — to nielegalnie", żądano również skasowania monopolu burżuazji na posiadanie broni, natomiast ta ostatnia miała być zgrupowaną w ręku proletarjatu. Tego domagał się niejednokrotnie Lenin, proklamując „zupełne rozbrojenie klas posiadających", wreszcie postanowiono uprawiać propagandę komunistyczną w armji.

Na szóstym kongresie omówiono wszystkie punkty międzynarodowego marksizmu, stwierdzając, że „objęcie władzy przez proletarjat nie dokona się pokojowo".

Celem całej tej akcji ma być, jak na tym kongresie uchwalono, „Związek socjalistycznych republik rad na całym świecie", czyli utworzenia na kuli ziemskiej jednej wielkiej Bolszewji. Obecny, siódmy kongres, zalecił prowadzić dalej rozpoczętą robotę. (KAP)

# Porachunki zapomocą rewolweru

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj grafik Zbigniew Brzeziński przyszedł do sklepu spożywczego Kompoltowej przy ul. Siewierskiej 9 i oddał dług 60 groszy Gdy wracał do domu zauważył dwóch mężczyzn, którzy skierowali się w jego stronę. Brzeziński wpadł do bramy domu przy ulicy Siewierskiej 9 i ukrył się w klatce schodowej pierwszego piętra.

Nieznajomi podążyli za nim Jeden z nich zawołał: „Mamy cię ptaszku, damy ci samorząd". Mężczyźni, ująwszy Brzezińskiego pod ręce, sprowadzili go na parter, gdzie jeden z nich strzelił do Brzezińskiego z rewolweru.

Gdy ranny upadł, napastnicy rzucili się do ucieczki ul. Siewierską w kierunku ul. Szczęśliwickiej. Dozorca domu wszczął alarm i kilku lokatorów rzuciło się w pościg. Po pewnym czasie schwytano napastników i oddano ich w ręce policji. Zatrzymani nie stawiali oporu.

Aresztowanymi okazali się stolarz Marjan Walicki i student uniwersytetu warszawskiego Zygmunt Dziarmaga, b. administrator „Sztafety", który swego czasu był izolowany w Berezie Kartuskiej, jako b. członek O. N. R.

Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że obaj posiadali rewolwery bez zezwolenia. Sprawcą postrzelenia Brzezińskiego był Dziarmaga. Aresztowanych oddano do dyspozycji sędziego śledczego. U Brzezińskiego lekarz stwierdził ranę postrzałową, która przebiła ramię na wylot. Po opatrunku przewieziono rannego do szpitala Dzieciątka Jezus. (w.)

**Adres redakcji i administracji w Łodzi**
**telefon redakcji i administracji 173-55**
**Piotrkowska 91**
**Godziny przyjęć dla interesentów**
**od 10–12**

## NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Dancerowej, ul. Zgierska 57. — Groszkowskiego, ul. 11 Listopada 25. — S-ców Gotfeina, ul. Piłsudskiego 54. — Chądzyńskiej, ul. Piotrkowska 165. — Rembielińskiego, ul. Andrzeja 28. — Szymańskiego, ul. Przędzalniana 75.

**Pogotowie:** Tel. 102-90.
**Straż Ogniowa:** Tel. 8.

## TEATRY ŁÓDZKIE

**Teatr Miejski Letni** (Piotrkowska 94) 9 wiecz.: „Studenci".

## KINA ŁÓDZKIE

**Adria Metro** — „Bolero".
**Bratnia Strzecha** — „Wiosenna parada".
**Casino** — „Caranga".
**Corso** — „I cóż dalej szary człowieku?"
**Capitol** — „Dwie sieroty".
**Grand Kino** — „Szczęście na ulicy".
**Mimoza** — „Siostra Marta jest szpiegiem".
**Mewa** — „Kajdany życia".
**Miraż** — „Szturmowa brygada".
**Ludowy** — „Książę Arkadji".
**Oświatowy** — „Nędznicy".
**Przedwiośnie** — „Jej wysokość całuje".
**Rakieta** — „Kwiaciarka z Prateru".
**Stylowy** — „Tajemnica małej Shirley".

**Działalność stacji przeciwwenerycznej P. C. K.** Łódzki oddział Polskiego Czerwonego Krzyża w trosce o zdrowie ludności uruchomił w styczniu br. dwie stacje przeciwweneryczne przy ul. Łagiewnickiej 34/36 i przy ul. Żeromskiego 4. Jak dalece pożytecznemi okazały się te placówki dowodzi fakt stale wzrastającej frekwencji i tak w miesiącu styczniu korzystało z zabiegów 321 osób, w lutym 670, w marcu 871, w kwietniu 1.161, w maju 1.190, w czerwcu 1.045, lipcu 1.165. W kwietniu br. wystąpił P. C. K. do zarządu miasta z propozycją uruchomienia III stacji przeciwwenerycznej w południowej dzielnicy miasta. W tych dniach Zarząd Miejski wyraził zgodę i użyczył lokalu przy ul. Sosnowej 1, gdzie w najbliższym czasie zostanie uruchomiona stacja. Pogotowie P. C. K. przeniesione zostało do lokalu przy ul. Piotrkowskiej 203.

# Bandyta Rotkiewicz w potrzasku

*Nie wymknął się policjantom, ubranym w pancerze*

Łódź, 12. 8. Władze śledcze w Łodzi ujęły groźnego bandytę Rotkiewicza. Ustalono, że bandyta dokonał szeregu napadów rabunkowych. Dzięki czujności władz ujęto Rotkiewicza w czasie napadu. Oprócz niego w ręce policji dostali się jego dwaj towarzysze, Rodel i Nadrowski.

Rotkiewicz dostał się do więzienia w Łodzi, gdzie oczekiwał dochodzenia policyjnego. Wkrótce bandyta zachorował. Lekarze stwierdzili, że bandyta uległ silnemu zapaleniu ślepej kiszki. Przewieziono go do szpitala w Radogoszczy. Po kilkodniowym pobycie w szpitalu, Rotkiewicz, aczkolwiek strzeżony przez policjanta, zdołał zmylić swoich stróżów i w szlafroku szpitalnym wyskoczył z okna 1 piętra.

Wszczęty pościg nie dał pozytywnego rezultatu.

Ustalono później, że Rotkiewicz posiada w Łodzi kochankę Genowefę Szkudlarek, zamieszkałą przy ul. Szamotulskiej 16.

Policja pewnego dnia otoczyła dom Szkudlarkówny i wtedy wpadł w ręce policji towarzysz Rotkiewicza. Niebawem też ujęto zbrodniarza. Kilku policjantów wraz ze swym kierownikiem, wszyscy ubrani w pancerze, oczekiwali wyjścia bandyty z mieszkania. Ten, nie przeczuwając, że jest obserwowany, wyszedł najspokojniej z domu. Kiedy wychodził, uchwycił go nagle jeden z urzędników brygady lotnej, poczem podbiegło doń kilku policjantów mundurowych. Mimo usiłowań uwolnienia się i sięgnięcia po broń Rotkiewicz został ujęty i skuty w kajdany.

Obecnie groźny bandyta przebywa w więzieniu przy ul. Kopernika, gdzie oczekuje rozprawy.

## Drugi komisaryczny wiceprezydent

Łódź, 12. 8. Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym ma nastąpić nominacja drugiego tymczasowego wiceprezydenta m. Łodzi. Prasa żydowska donosi, iż powołanie tymczasowej komisarycznej rady przybocznej dla komisarycznego prezydenta nastąpi w końcu bież. miesiąca.

## Pożar na 100 tys. zł

Łódź, 12. 8. Wczoraj o godz. 8.30 rano centrala straży ogniowej została zaalarmowana o groźnym pożarze fabryki przy ul. Długosza 43. „Koziny", należącej do f-y Stajkowski, który dzierżawi mury fabryki od Alberta Fischera.

Na miejsce groźnego pożaru przybyło 5 oddziałów straży pod dowództwem inż. Kowalczyka. Gdy straż przybyła na miejsce 1-piętrowy budynek stał już w płomieniach, zagrażając poważnie sąsiednim domom. Strażacy przystąpili energicznie do gaszenia pożaru i strumieniem wody zaczęli oblewać płonący budynek fabryczny.

Po godzinie udało się pożar zlikwidować.

Kilka kobiet, zamieszkujących gmach fabryczny doznało ataku sercowego. Lekarz straży ogniowej udzielił im pierwszej pomocy.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że gdy straż wdarła się do sąsiedniej nieobjętej jeszcze pożarem fabryczki, należącej do Żyda Wileńskiego i chciała zużyć wiszące na ścianie gaśnice, ku ogólnemu oburzeniu i zdziwieniu licznego zespołu strażaków, stwierdzono, iż gaśnica była pusta.

Według prowizorycznych obliczeń straty sięgają 100 tys. złotych.

## Strajk u Seidenwurma skończony

Łódź, 12. 8. Zatarg strajkowy w firmie Seidenwurm został zlikwidowany. Właściciele fabryki wypłacili należność robotnikom. Niezależnie od tego pracodawcy Żydzi zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej za wstrzymanie zarobków.

## Zabił Żydówkę

Łask. (Tel. wł.) W niedzielę przedpołudniem mieszkańcy Łasku byli świadkami krwawego zabójstwa, dokonanego przez umysłowo chorego Adryańczyka, zamieszkałego przy ul. Żeromskiego 6, który już dwukrotnie odbywał kurację w zakładzie dla obłąkanych.

Prawdopodobnie wskutek upału, Adryańczyk przechodząc ul. Dworską, dostał silnego ataku. Drażniony przez Żydów, w pewnej chwili rzucił się na przechodzącą ulicą Żydówkę Rajchlę i uderzył ją nożem w kręgosłup, powodując natychmiastową śmierć. Po dokonaniu tego czynu Adryańczyk zbiegł i skrył się w swojem mieszkaniu.

Przybyła policja dopiero zapomocą gazu zdołała obezwładnić szaleńca, którego okuto w kajdany i przewieziono do więzienia.

Zwłoki zabitej Żydówki policja zabezpieczyła na miejscu.

## KRONIKA PABJANIC

***Adres „Orędownika" Pabjanice, ulica Garncarska 5, telefon 230.***

**Systematyczna kradzież.** Sobański Czesław (ul. Fabryczna 5) złożył zameldowanie w komisarjacie P. P., że od dłuższego czasu na budowli przy ul. Cichej, dokonywa systematycznej kradzieży wapna Dolewka Władysława, ul. Próżna 23.

Policja spisała protokół i przekazała sprawę na drogę sądową. (p.)

**Ukaranie awanturników.** W dniu wczorajszym na placu Gen. Dąbrowskiego wszczęli bójkę między sobą Wojtaszek Izydor, Wojtaszek Marjan, Piesik Magdalena i Piesik Jan, wszyscy zamieszkali przy ul. Warszawskiej 14. Przybyły posterunkowy położył kres bijatyce, spisując na wszystkich doniesienia. Wkrótce cała wojownicza czwórka stanie przed sądem grodzkim w Pabjanicach. (p.)

**Kradzież mandoliny.** Dyge Amalja złożyła zameldowanie, że podczas podróży z Łodzi do Pabjanic, obok majątku Widzew, skradziono jej z wozu mandolinę. (p.)

**Usunięcie cerkwi rosyjskiej.** W Łasku w mieście powiatowem zachowała się po dziś dzień pamiątka po zaborcach rosyjskich, cerkiew, która w ostatnich latach jest zupełnie nieczynna. Z powodu starości władze miarodajne wydały decyzję, aby cerkiew została rozebrana. W najbliższych miesiącach zarządzenie to zostanie wykonane. (p.)

**Posiedzenie rady miejskiej.** W dniu dzisiejszym (poniedziałek) odbędzie się posiedzenie rady miejskiej w Pabjanicach, zwołane przez tymczasowego prezydenta miasta p. Bolesława Futymę. Jest to pierwsze posiedzenie po dokonaniu wyboru delegatów do kolegjum wyborczego, na którem „sanacja" z Żydami i różnemi „przybudówkami" dokonała tych wyborów. Na posiedzeniu tem będzie drugie czytanie budżetu miejskiego na rok 1935-36. Klub radnych Obozu Narodowego podczas pierwszego czytania budżetu oświadczył, że wszelkie poprawki będzie zgłaszał przy poszczególnych pozycjach, a więc na posiedzeniu poniedziałkowem wnioski takie zostaną zgłoszone. (r.)

**Osadzeni w więzieniu na polecenie starosty.** Aresztowani dwaj narodowcy Józef Grala i Bronisław Komorowski w niedzielę, dnia 28 lipca rb. po przesłuchaniu przez sędziego przy sądzie grodzkim w Pabjanicach, zostali w dwa dni później przewiezieni do więzienia do Łodzi. Po kilku dniach sprawą aresztowanych zajął się mec. Szwajdler Franciszek z Łodzi, który, będąc po pełnomocnictwa w więzieniu u aresztowanych, dowiedział się, że nie podlegają do dyspozycji sędziego, ani prokuratora, lecz zatrzymani są na polecenie starosty łaskiego, na mocy K. P. S. 486. Losem uwięzionych narodowców gorliwie zajął się mecenas. Zaznaczyć należy, że przebywają już drugi tydzień w więzieniu w Łodzi przy ul. Kopernika i obaj byli jedynymi żywicielami rodzin. (r.)

**Brawo robotnicy.** W ubiegły czwartek sprawozdawca nasz był naocznym świadkiem następującego faktu, który z przyjemnością notowalibyśmy codziennie: W godzinach południowych przy ul. Kilińskiego, kiedy robotnicy z firmy Krusche i Ender, po otrzymaniu w dniu tym wypłaty, wylegli na ulicę, czynili liczne zakupy od handlarzy, którzy w każdy czwartek przybywają pod firmę. Kilku chrześcijańskich handlarzy owocami i warzywami cieszyli się wielkiem powodzeniem i dobrą sprzedażą. Ale przed firmą nie brakło również i żydowskich handlarzy, którzy krzykliwie nawoływali robotników do kupna. Mimo tych zaleceń i pochwał robotnicy firmy Krusche i Ender, za wyjątkiem kilku, czynili zakupy u handlarzy chrześcijańskich. Jest to bardzo pocieszający objaw, który, jak zaznaczyliśmy z przyjemnością, notujemy. Brawo robotnicy firmy Krusche i Ender, postępujcie tak dalej, to będziecie przykładem dla tych, którzy mimo kilkakrotnych upomnień, czynią zakupy u Żydów. Niech robotnicy wszystkich firm pabjanickich pójdą za przykładem robotników firmy Krusche i Ender. (r.)

## KRONIKA KALISZA

**Rocznica „Cudu nad Wisłą".** Stronnictwo Narodowe w Kaliszu, dorocznym zwyczajem, organizuje obchód rocznicy „Cudu nad Wisłą". W przeddzień rocznicy, tj. 14 bm. o godz. 9 rano odprawione będzie w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne za spokój poległych Polaków w wojnie polsko-bolszewickiej. W dniu 15 bm. o godz. 11 w tymże samym kościele odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo, poczem uformuje się pochód ze sztandarem Stron. Nar. na czele, udając się na cmentarz wojskowy w Majkowie, gdzie zostanie złożony wieniec pod krzyżem pamiątkowym.

**Nowy ośrodek zdrowia.** We wsi Świnice, pow. tureckiego, z dniem 1 września rb., z inicjatywy tamt. starostwa i P. C. K. okręgu kaliskiego, powstanie nowa placówka ośrodka zdrowia.

**Chleb żydowski ze szkłem.** Do piekarni Natana Widawskiego, właściciela piekarni przy ul. Górnośląskiej, przyszła niejaka Bogusławska, nabywając kilogramowy bochenek chleba. Po przybyciu do domu i rozkrojeniu chleba, Bogusławska znalazła w nim kawałki szkła. Poszła więc do piekarni z pretensją słuszną, okazując, co znalazła w chlebie, nabytym w żydowskiej piekarni. Widawska usiłowała wyrwać chleb Bogusławskiej, lecz ta nie pozwoliła na to, udając się do policji, gdzie zameldowała o znalezieniu szkła w chlebie. Sprawa znalazła się w dniu 10 b. m. w sądzie grodzkim. Widawski skazany został na 100 zł grzywny. Że piekarnie żydowskie nie przestrzegają czystości i nie przesiewają mąki — to nie nowina, lecz bardzo należy dziwić się owej Polce, Bogusławskiej, której chleb żydowski smakuje, że omija polskie piekarnie, względnie polskie sklepy z pieczywem piekarń chrześcijańskich. Wstyd!

**Żydowskie owoce.** Informują nas, że jeden z filarów kaliskiej polskiej inteligencji, prezes jednego z najstarszych towarzystw miejscowych, kupuje owoce w owocarni żydowskiej. Dziwimy się bardzo, gdyż znamy stanowisko p. prezesa ze słów, że jest gorącym antysemitą. Widocznie ów pan stosuje w życiu zasadę: „nie patrzcie na czyny moje, lecz na słowa moje". Narazie nie wymieniamy nazwiska, a tylko ostrzegamy, że takie czyny kwalifikują się do napiętnowania.

## Tabelka ligowa

Tabelka rozgrywek przedstawia się następująco (w nawiasie podajemy ilość meczy i stosunek bramek):

1. „Pogoń" 18 p. (13, 36:17).
2. „Ruch" 16 p. (13, 26:23).
3. „Warta" 14 p. (12, 28:20).
4. „Ł. K. S." 12 p. (10, 18:14).
5. „Garbarnia" 12 p. (11, 17:13).
6. „Wisła" 11 p. (11, 27:25).
7. „Legja" 11 p. (13, 22:26).
8. „Śląsk" 11 p. (14, 21:29).
9. „Warszawianka" 10 p. (12,14:27)
10. „Cracovia" 8 p. (11, 16:22).
11. „Polonia" 7 p. (12, 14:30).

## O WEJŚCIE DO LIGI

**UNION-TOURING 1:0 (1:0)**

Bydgoszcz. — Mecz ten, rozegrany na stadjonie bydgoskim, przyniósł nieznaczne i szczęśliwe zwycięstwo gościom.

Pierwszą bramkę dla „Union-Touringu" zdobył Stawicki. Wszelkie wysiłki Bydgoszczan wyrównania spełzły do końca na niczem. Goście bowiem bronili się zawzięcie, a ponadto uciekali się do niebardzo sportowego sposobu wybijania piłek na auty i w ten sposób przedłużali czas gry, aby utrzymać zwycięstwo. Taka taktyka spotkała się z ogólnem oburzeniem publiczności, która żywo reagowała na to, dając wyraz swemu niezadowoleniu.

Z przebiegu gry podkreślić należy, że „Union-Touring" nie zadowolił. — Bydgoszczanie, jeśli nie są przeciwnikiem lepszym, to przynajmniej równorzędnym, w akcjach podbramkowych nawet niebezpieczniejsi.

Zawiódł jednak atak, który nie wykorzystał szereg sytuacyj podbramkowych. Sędziował p. Gumowski.

**„ŚMIGŁY" (WILNO) 1 „WARMJA" (GRAJEWO) 5:0 (2:0)**

Wilno. — Mecz mistrza Wilna z mistrzem okręgu białostockiego zakończył się zdecydowanem i łatwem zwycięstwem Wilnian. Trzy bramki strzelił Naczulski, po jednej Brot i Hajduk.

**„DĄB" i „BRYGADA" 0:0**

Katowice. — Rozegrany w Katowicach pierwszy mecz o wejście do ligi w grupie śląskiej zakończył się naogół niespodziewanym wynikiem remisowym. Gra była przez cały czas otwarta i bardzo zacięta. Mistrz Śląska zawiódł.

# Sport w Łodzi

## Kwaśniewska broni swego tytułu

Łódź, 10. 8. W nadchodzący czwartek, dnia 15 sierpnia rozegrany zostanie pięciobój lekkoatletyczny dla pań o mistrzostwo okręgu łódzkiego, w którym pewny jest start Marysi Kwaśniewskiej, która na tych zawodach będzie broniła swego tytułu, zdobytego w roku ubiegłym.

Nasza rekordzistka jest obecnie na obozie w warszawskim CIWF-ie i tak pod okiem trenera osiąga wspaniałe wyniki, przechodząc swą najlepszą formę. Jest ogólne przekonanie, że Kwaśniewska napewno w tegorocznym pięcioboju poprawi swój dotychczasowy rekord.



**Przedpłata** na miesiąc sierpień 1935 roku włącznie książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1,95, w agencjach zł 2,20, z odnoszeniem do domu zł 2,20, na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7,01, miesięcznie 2,34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5,00, w innych krajach zł 5,00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2,35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

**Ogłoszenia** na stronie 6-łamowej 15 gr, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr, na stronie czwartej 50 gr, na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr, każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.

Telefony: 44-61, 14-76, 35-07, 35-24, 35-25, 40-72 w niedzielę, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. = P. K. O. Poznań nr. 200 149.

# Nowiny Filmowe

## De Mille popełnia błąd

Złośliwi sceptycy zaczynają wątpić w osławioną spostrzegawczość Cecila B. De Milla, który swojem „sokolem okiem" dostrzega, jak mówią, każdy najdrobniejszy błąd z jak najdalszej odległości.

Pewnego dnia, podczas nakręcania filmu „Wyprawy krzyżowe", de Mille znajdował się na wysokiem rusztowaniu, dyrygując zdjęciami paruset statystów. Nagle De Mille wielkim głosem zażądał natychmiastowego pojawienia się Nella Manleya, głównego fryzjera i perukarza, zatrudnionego przy produkcji tego filmu. Gdy ten ostatni zjawił się na zawołanie, De Mille wskazał mu jednego ze statystów, znajdującego się w dość odległem miejscu sceny:

— To najgorsza peruka, jaką zdarzyło mi się widzieć od czasu, gdy po raz pierwszy przekroczyłem próg wytwórni. Musi pan starać się w przyszłości o lepszy gatunek, niech pan natychmiast temu zaradzi.

Fryzjer pośpieszył natychmiast, by zbliska przyjrzeć się tej, wzniecającej oburzenie fryzurze, chwycił za nią — ale nic się nie stało.

— Bardzo mi przykro, panie De Mille. — zawołał z oddali, — ale to są jego własne włosy.

De Mille twierdził jednak w dalszym ciągu, że wyglądały okropnie.



*Maurice rzuca film.*
*Tak przynajmniej oświadczył w wywiadzie prasowym w czasie premjery najnowszego swego filmu „Folies Bergéres", wytwórni National. Chevalier oświadczył, że wraca na scenę. Widzimy go tu z partnerką tego filmu, Merle Oberon.*

### Polska pianistka w filmie Paramountu

Ruth Slenczyńska, ośmioletnia pianistka, córka skrzypka polskiego, Józefa Slenczyńskiego, zadebiutowała w filmie Paramountu „Big Broadcast 1935". Młodziutka artystka wykona trzy etiudy Chopina. Jest to druga Polka, która pracuje w Paramouncie. Prócz niej występuje jeszcze w filmach Paramountu Lyda Roberti, urodzona w Warszawie i znany reżyser Marion Gering, również Polak, który nazywa się naprawdę Marjan Heryng.

## „Wampiry Tatr"

Fachowa prasa amerykańska z najwyższym entuzjazmem pisze o najnowszym filmie M. G. M. p. t. „Wampiry Tatr". Wszystkie pisma jednogłośnie ogłaszają ten film, jako pierwszy i jedyny dobry film niesamowity w roku 1935-tym.

„Hollywood Reporter" pisze:

„Doskonały film, doskonale grany i świetnie reżyserowany. Obraz pełen niesamowitych i niespodziewanych pomysłow. Pierwszy właściwy film niesamowity 1935 roku!"

„Dobra robota" — stwierdza „Daily Variety". — „Reżyser Tod Browning wyzyskał wszystko, co można było wyzyskać dla niesamowitego filmu. Nie pominięto niczego, co mogło spotęgować i tak bardzo silne wrażenie, jakie film ten wywiera. Fotografja wspaniała, ale właśnie takiej należało się spodziewać po Jamesie Wong Howe!"

Oto co mówi prasa amerykańska o tym obrazie. A my? No cóż, my jesteśmy bardzo ciekawi, jak wypadnie film amerykański, o niesamowitej treści, którego akcja odbywa się „u stóp" naszych kochanych, polskich, „rodzonych" Tatr. U stóp, to znaczy gdzie? W Zakopanem, na Cyrli, czy w dolinie Kościeliskiej...?



*Mania Nowak zdobywa świat...*
*Słynna artystka filmowa Nationalu, Rosjanka z pochodzenia, Anna Sten, od dłuższego czasu zaangażowana, lecz nie grająca, ponieważ nie znała dobrze języka angielskiego, ukończyła obecnie nagrywanie pięknego filmu „Noc poślubna" z Gary Cooperem. Gra ona polską emigrantkę Manię Nowak, w której zakochuje się amerykański literat.*



*Pod palącem niebem Argentyny, oto tytuł najnowszego filmu Foxa, w którym główne role grają słynna Ketti Gallian i znany amant Warner Baxter.*

## W trzech słowach...

...w najnowszym swym filmie p. t. „Mleczna droga" Harold Lloyd wystąpi w roli mleczarza i boksera. Film ten „Haroldek" wykona dla wytwórni Paramount.

...Cary Grant, Gertruda Michael i Claude Rains, znany z filmu „Niewidzialny człowiek", wystąpią w filmie „Ostatni posterunek".

...„Burzliwa wiosna", oto nowy film Carl Brissona. Partnerką jego będzie Helen Jepson. Ilustrację muzyczną tego filmu opracuje Oscar Strauss.

...Scenarjusz filmu „Pokój Nr. 309" oparty został na autentycznem wydarzeniu, którego bohaterem był autor scenarjusza Edward Carpenter. Obraz ten reżyseruje Jack Conway, twórca „Viva Villa", zaś role główne grają: Una Merkel, Franchot Tone, Conrad Nagel, Steffi Duna i inni.

...Jaune Knight będzie tańczyć i śpiewać w wielkim obrazie muzycznym p. t. „Broadway Melody of 1936".

...Czy wiecie, jaka jest obsada nowego filmu Joan Crawford, p. t. „Bez kobiet"? Oto: Joan Crawford, Robert Montgomery, Franchot Tone, znany z „Bengali", świetny komik Charlie Ruggles, Reginald Denny oraz Edna May Oliver. Reżyseruje E. Griffith.

...5-letnia adoptowana przez Wallace'a Beery — Carol Ann Beery zadebjutuje w obrazie „China seas".

...Jack Benny, nowy gwiazdor wystąpi w wielkim filmie muzycznym „Brodway Melody 1935", który obecnie przygotowuje dwóch kompozytorów: Arthur Freed i Nacio Herb Brown.

...„Kapryśna Marietta" jest 13-tym filmem, jaki nagrała Jeanette MacDonald. Odtąd MacDonald uważa, że 13-ka przynosi jej szczęście.

...Aktor, reżyser, scenarzysta i ... były oficer armji austrjackiej Eric Stroheim jest technicznym doradcą reżysera Clarence'a Browna, przy inscenizacji nowego filmu Grety Garbo — „Anna Karenina".

...6 tygodni z rekordowem powodzeniem wyświetlany jest najnowszy obraz „Metro" p. t. „Mężowie do wyboru" w kinie „Rialto" w Warszawie. Jest to znamienny sukces Joan Crawford, Roberta Montgomery i Clarka Gable'a.

Norma Shearer będzie gwiazdą filmu „Romeo i Julja". Scenarjusz opracowuje John Masefield, znany autor dramatyczny i poeta angielski. Kto będzie grał rolę Romea — nie zostało jeszcze ustalone.



*Baczność, na prawo patrz!*
*Rozkoszna para artystów z filmu „Mały pułkownik": Shirley Temple i Lionel Barrymore. (Fox-Film.)*



*Człowiek o stu maskach.*
*Spencer Tray (po lewej) gra tytułową rolę w najnowszym filmie Foxa pod tym tytułem. Początek filmu sięga czasów budowy słynnego kanału Panamskiego.*